



<http://rcin.org.pl>

<http://rcin.org.pl>

<http://rcin.org.pl>

3 SCENA POLSKA 3



Feliks Bobowski

ZARĘCZYN Y W PLANTACJACH

czyli KŁOPOTY STAREGO SZPYRALSKIEGO

Fraszka sceniczna w 2 odsłonach. — Wydanie drugie.

NAKLADEM KSIĘGARNI A. CYBULSKIEGO W POZNANIU
CZCIONKAMI Drukarni „Dziennika Poznańskiego” T. A.

1927

A. CYBUŁSKI, księgarnia w Poznaniu

poleca

NARÓD SOBIE!

Wydawnictwo teatralne z muzyką na fortepian i podłożonymi śpiewami, z pięknymi rycinami tytułowem o dwubarwnym druku.

1. *Halina*. Bursztyny Kasi. Obr. lud. 3 odsł. z tańcami. 4 m., 7 k.
2. *Żdzarski*. Akademik czyli Ofiara za Ojczyznę, 1 a. 9 m., 1 k.
3. *Kucz*. Ulica nad Wisłą. Krot. 1 a. 4 m., 3 k.
4. *Adam i Ewa*. Krot. 2 a. 2 m., 1 k.
5. *Papugi naszej Babuni*. Operetka 1 a., 3 m., 4 k.
6. *Bayard*. Nic bez przyczyny. Kom. 1 a. z tańcami 1 m., 2 k.
7. *Wieniarski*. Nad Wisłą. Krot. 1 a. z tańcami 3 m., 4 k.
8. *Dębicki*. Bartos z pod Krakowa, czyli Dożywocie w letargu. Obr. lud. 1 a. z tańcami. 5 m., 3 k.
9. *Żółkowski*. Żyd w beczce. Wod. 1 a. 4 m., 1 k.
10. *Grangé i Thiboust*. Było to pod Wagram. Kom. 1 a. 3 m., 1 k.
11. *Kazimierczuk (Galasiewicz)*. Aby handel szedł. Obr. lud. 1 a. z tańcami. 6 m., 3 k.
12. *Ładnowski*. Lokaj za pana. Monodr. 1 a. z tańcami. 2 m. 1 k.
Staruszkowie w zalotach. Fr. sc. 1 a. z tańcami. 1 m., 1 k.
13. *O chlebie i wodzie*. Kr. 1 a. z tańcami. 1 m., 2 k.
14. *Kamiński*. Kominiarz i młynarz czyli Zawalenie się wieży. Kom.-op. 1 a. 4 m., 3 k.
15. *Jasiński*. Nowy Rok. Kr. 1 a. z tańcami. 8 m., 3 k.
16. *Żółkowski*. Bankructwo partacza. Kom.-op. 1 a. z tańcami. 4 m., 1 k.
17. *Deslandes*. Miałe ladaco czyli Sierotka. Kom.-op. 1 a. 4 m., 1 k.
18. *Dmuszewski*. Szkoda wąsów. Kom.-op. 1 a. 4 m., 2 k.
19. *Godebski C.* Miłostki ułańskie. Kom.-op. 1 a. 4 m., 1 k.
20. *Gregorowicz*. Janek z pod Ojcowa. Obr. wiejsk. 1 a. 3 m., 3 k.

Po 1,50 zł



Feliks Bobowski

ZARĘCZINY W PLANTACJACH

czyli KŁOPOTY STAREGO SZPYRALSKIEGO

Fraszka sceniczna w 2 odsłonięciach. — Wydanie drugie.

NAKŁADEM KSIĘGARNI A. CYBULSKIEGO W POZNANIU
CZCIONKAMI Drukarni „Dziennika Poznańskiego” T. A.

1927



OSOBY:

WOJCIECH SZPYRALSKI, mistrz szewski.

JÓZIA, jego córka.

KOCHALSKA,

SIERZCHULSKA,

PODRYGALSKA.

} stare panny.

SKRYBALSKI, kolporter.

SZYDŁOWSKI, właściciel sklepu obuwniczego.

Rzecz dzieje się w Poznaniu, w I odsłonie w mieszkaniu Szpyralskiego, w II odsłonie w plantacjach miejskich.

INSTYTUT
BADAŃ LITERACKICH PAN
BIBLIOTEKA
00-330 Warszawa, ul. Nowy Świat 71
Tel. 20-60-63

SCENA I.

(Scena przedstawia pokój mieszczkański, schludnie, choć skromnie umeblowany. Na stole leży kilka zeszytów „Pracy“. Po podniesieniu kurtyny siedzi Szpyrański, posiwiały, łysy mężczyzna, z okularami na końcu nosa, z oznakami żałoby przy surducie, czytając gazetę.)

Szpyrański (odkładając gazetę).

Tak, to dziś sześć tygodni od śmierci mojej żony, Panie, świeć nad jej duszą. — (po chwili) Wprawdzie wymogła na mnie przyrzeczenie, że ze względu na Józię nie będę się drugi raz żenił, a mówią, że przyrzeczenie, dane umierającemu, jest święte. Wszystko to bardzo ładnie, ale proszę ja państwa, czy człowiek, który 30 lat żył z kobietą, jest zdolen potem żyć bez niej do końca życia? Powiada mi kolega: Znasz przysłowie, iż „staremu różaniec w łapę i do kościoła!“ Ale ja mu na to: jest przysłowie: „Czego się skorupka za młodu napije, tem na starość itd.“ Mówią mi: masz córkę dorosłą, wygody ci nie zabraknie! Dobrze, dobrze, lecz przyznać mi każdy

winiem, że córka to nie żona! — Nie mogę narzekać, Józia gospodarzy świetnie, lecz jednak, ten tego — chciałem powiedzieć, jednak... no... jak już powiedziałem, że córka, to nie żona! Przyzwyczałem się zresztą do gderania mojej nieboszczki, a córka nie gdera, no, jej nie wolno. A więc żenię się. (po chwili) Tak, a Józia?... Józia, Józia, macocha przecież jej głowy nie urwie. Przywykną do siebie zwolna... to jest muszą przywyknąć. (wstaje i namyśla się, chodząc po pokoju) Tak, ożenię się, choćby tam!... Ale z kim? — Znam Kochalską, Sierzchulską, Starzyńską, Podrygalską, same mi się prawie oświadczają, ale to takie gdaki... brrr — aż strach! Jam przecież nie kacap żaden z fajką i w drewniakach, jeno mężczyzna w szyku; mogę wybierać. — Wprawdzie sześćdziesiątka... E! co tam kto potrzebuje wiedzieć, w jakim ja wieku. — Trzeba szukać... ale gdzie? (siada znowu przy stole, bierze „Pracę“ do ręki, przerzuca karty w zamyśleniu, naraz zaczyna chodzić i mówi:) A... a... a!... mam! Ot tu. (pokazuje ogłoszenie)

(czyta) „Panna przyjemnej powierzchowności, dobrze wychowana, chciałaby chętnie

wyść za mąż. Nie wykluczony wdowiec, nawet w starszym wieku.

Zgłoszenia z podaniem spotkania
pod literą B. 100.“

(mówi) A, a tu drugie ogłoszenie.

„Panna w średnim wieku (mówi) to samo!

— Zgłoszenie pod literą B. 150.“

a i tu trzeci i czwarty, wszystkie pod literą B. 111, 103, 150.

Ciekawel wszystkie pod literą B.. (namyśla się) boć te liczby, to pewnie tylko numery ogłoszeń. A więc to jedna i ta sama osoba! Widocznie jej się państwo siarczyście sprzykrzyło... brrr... te kobiety, nie mogą żyć bez mężczyzn. — A zatem, napiszę cztery listy, owa panna B. będzie sądziła, że czterech się do niej zgłasza, tymczasem będę to ja sam. Niech tam, łatwiej serce zdobędę! — Ale każdy list inną ręką. (chodzi wesoły po pokoju, wykrzykując) Pięknie, pięknie! A to dobre, bez trudów, bez pracy, samo się znalazło!

SCENA II.

Szpyrański — Józia.

J ó z i a (wchodząc).

Cóż ojciec taki wesoły?

S z p y r a l s k i.

Jakże nie mam być wesołym, kiedy znalazłem to, czego dopiero szukać chciałem. Patrz! (pokazuje jej „Pracę“)

J ó z i a (przeglądając zdumiona).

Nic nie rozumiem.

S z p y r a l s k i.

Czytaj, a zrozumiesz!

J ó z i a (przeglądając).

Aha! (czyta) „Kierownik warsztatu szewskiego potrzebny zaraz za wysokiem wynagrodzeniem. Uwzględniamy tylko starszych mistrzów.“

(mówi do siebie) Dobrze, że ojciec tak postanowił. Pobierać będzie stałą pensję i będziemy mieli spokojne życie. (głośno do ojca) Bardzo się cieszę z postanowienia ojca.

S z p y r a l s k i.

Doprawdy?! Patrzcie państwo, to wszystko idzie jak z płatką. Co prawda, to o ciebie najwięcej się obawiałem, sądziłem, że będziesz przeciwną temu, zaczniesz szlochać, płakać...

J ó z i a.

Ależ dlaczego? Przeciwnie, jestem pewną, iż ta zmiana dla nas obojga bardzo będzie korzystną.

S z p y r a l s k i.

To się nazywa rozsądna córka. Tak mi się podoba.

J ó z i a.

Będziemy oboje mniej mieli kłopotu i pracy.

S z p y r a l s k i.

To prawda, co...

J ó z i a.

Będę miała mniej do czynienia i więcej mogę się zająć swoją pracą.

S z p y r a l s k i.

To się rozumie, tego hm...

J ó z i a.

Choć mniej zarobisz, ojcze, to z drugiej strony dostaniesz stałą pensję, a lep-

szy mniejszy zarobek, a pewny i bez kłopotu.

Szpyrałski.

A o jakich ty zarobkach myślisz? Czyż to ja niezdolny jestem zarobić na żonę i na ciebie?

Józia.

To też dopóki tatuś miał żonę, t. j. dopóki żyła matka, to dobrze, że ojciec był samodzielnym mistrzem, ale teraz cieśzę się, że ojciec namyślił się inaczej i zrobił taki wybór.

Szpyrałski.

Doprawdy, nie myślałem, że tak gładko pójdzie! (do Józki) Ale... tego hm... nie wiesz przecież jeszcze, kogo wybrałem, jakże więc możesz pochwalać wybór?

Józia.

Prawda, że nie wiem, kto szuka, lecz w każdym razie zdaje się to być coś lepszego, jak sądzić można z ogłoszenia.

Szpyrałski.

I właśnie chcą starszego.

Józia.

Właśnie jak się to wszystko zgadza. To też niech ojciec napisze zaraz; pragnęłabym tej zmiany jak najrychlej.

Szpyrałski.

O! zaraz nie napiszę, bo sądzonoby, że mi bardzo pilno. Po kilku dniach, tego .. hm .. niech czekają.

Józia.

Dobrze, ojczulku, ale jak kto wyprzedzi?

Szpyrałski.

A co ty masz za wyobrażenie o mnie? Alboż ja to już nic nie znaczę, żeby mnie byle kto zwyciężył?

Józia.

To nie, lecz teraz... ludzi za wiele, zanadto więc ubiegających się.

Szpyrałski.

O! te posady nie są znowu takie mnogie; dowód najlepszy owe ogłoszenia. A zresztą, jak nie będzie ta, to znajdzie się inna! (bierze „Pracę“ i pokazuje palcem) Patrz, co tu ogłoszeń; Panna.. Panna.. Panna.. Młoda wdowa.. Panna.. Panna.. i t. d.

J ó z i a (zdumiona).

Co? panna, wdowa, panna? (na stronie)
Czy ojciec tylko nie chory! (głośno) O jakich to pannach ojciec mówi i młodych wdowach?

Szpyrałski.

A ty co myślałaś? Sądzisz pewnie, że będąc wdowcem, powinienem sobie wziąć starą babę, co? (pokazuje) Ot, tu patrz! jedno i to samo trzy razy i ty jeszcze chcesz powiedzieć, że kto wyprzedzi?

J ó z i a (czyta).

Ależ, ojcze, one przecież nie kierownika warsztatu szukają, tylko męża.

Szpyrański (z koleji zdumiony).

A co ty o kierowniku? Gadaj tu z gęsią! Ja też nie jako kierownik, tylko jako mąż chcę się z nią połączyć.

Józia.

Co ojciec mówi! Czy głowę tracę? Ojciec chce się ze...

Szpyrański.
... nic!

Józia (zakrywając twarz rękoma).

O, Boże!

Szpyrański.

A ty pewnie myślałaś, że jestem starym grzybem i myśleć mi o tem niewolno, co?

Józia (z rozpaczą).

Nie, ojczy, ale cóż ojcu po żonie? czy ja źle gospodarzę? Cóżby nieboszczka matka na to powiedziała?

Szpyrański.

Gdyby ona mogła jeszcze coś powiedzieć, toby chyba żyła, a w takim razie

nie potrzebowalbym się żenić, bobym miał żonę. — Żenię się i kwita.

J ó z i a (płacząc).

Ojcze, jeżeli ci źle zemną, powiedz, co mam czynić, aby cię zadowolnić! Ja wszystko zrobię.

S z p y r a l s k i (czule).

Ale gdzież tam, nieźle mi z tobą, ale, widzisz, tego hm. . . . ty tego nie rozumiesz — widzisz. . . co żona, to żona. Ty mi jej zastąpić nie możesz. . . I tobie z nią źle nie będzie; przecież cię nie zje, choć macocha.

J ó z i a (z rozpaczą).

Nie chcę, nie chcę! ojczy, wystawiasz się na pośmiewisko. W tym wieku się żenić!

S z p y r a l s k i.

Głupiaś! Są starsi odemnie, a mają jeszcze żony.

J ó z i a.

No tak, mają, bo mają, bo nie umarły.

Szpyrałski.

Żenię się i kwita i zabraniam ci się mieszać do nieswoich rzeczy, rozumiesz? Gdyby tu przyszedł Skrybalski, niech czeka za mną; chcę z nim pomówić.

(wychodzi środkiem)

SCENA III.

Józia (sama).

J ó z i a.

Boże kochany! Co temu ojcu wpadło do głowy; — żenić się w tym wieku, sześć tygodni po śmierci żony! Okropne! okropne! Nie, ja tego nie zniosę! Ja, która starałam się zawsze dom prowadzić jak najlepiej, ja teraz miałabym pójść pod władzę jakiejś obcej kobiety, może nawet nie starszej odemnie? Nie! (czyta w „Pracy“:)

„Znajomym i przyjaciołom donosimy za pośrednictwem „Pracy“, której poznanie i połączenie się nasze zawdzięczamy, iż wyjeżdżamy na sześć tygodni do Włoch.

Stanisław i Zofja Piernikiewiczowie., (mówi) więc jednak wskutek takiego ogłoszenia w gazetach można wyjść za mąż? — Ależ to prawdziwa sprzedaż towaru!

SCENA IV.

Józia — Kochalska (osoba w starszym wieku, ubrana przesadnie, a niemodnie, drepcy drobnym krokiem, mówi głosem piszczącym, wchodząc).

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

J ó z i a.

Na wieki.

K o c h a l s k a.

Czy mogę mówić z zacnym mistrzem Szpyrałskim?

J ó z i a (pyta).

Czego pani sobie życzy?

K o c h a l s k a (nie zważając na to, mówi bez przerwy).

Bo oto chciałam sobie zamówić trzewiczki...

J ó z i a.

Proszę.

K o c h a l s k a (jak wyżej).

O! bo nikt tak bucików nie robi jak nasz kochany, zacny pan Szpyrałski. Jak on dokładnie bierze miarę.

J ó z i a (na stronie).

Nie można przyjść do słowa.

K o c h a l s k a.

Bo ja bardzo zważam na to, aby
uciekł leżał zgrabnie... w towarzystwie na
o baczą...

J ó z i a.

Pójdę zobaczyć...

K o c h a l s k a (jak wyżej).

A noga, to podstawa, bo widzi pani.

J ó z i a (podchodząc do niej, krzyczy głośno).

Pójdę zobaczyć, czy tatuś w domu.

SCENA V.

Kochalska (sama).

K o c h a l s k a (ogładając się).

Aha, poszła. — Szkoda, że go niema.
Sześć tygodni minęło od śmierci jego pierw-
szej żony i dziś właśnie słyszałam, że się
chce żenić; może co będzie z tego. Prze-
ciem parę lat młodsza od niego, figurkę

mam zgrabną, a jak będzie brał miarę i zobaczy malusią, zgrabniusią nóżką! (uśmiecha się zadowolona) O! — bo .. nóżka, to podstawa! — Wprawdzie to gąsię będzie nam w drodze, ale to się utrże. A może też będzie się chciał udać w poślubną podróż? O, szczęśliwości! — Oby tylko przyszedł! Jak nie, to przyjdę raz jeszcze. Musi mi miarę wziąć sam! Czy też tylko czytał ogłoszenie moje w „Pracy“? (sposstrzega) Aa... jest... (czyta w „Pracy“) Panna.. (słychać wchodzącą Józję, szybko więc rzuca „Pracę“)

J ó z i a.

Tatusia niema, ale czeladnik może wziąć miarę.

K o c h a l s k a.

O nie, nie, wolę przyjść później, (z udaniem przymłnieniem) kiedy, panienko?

J ó z i a.

O drugiej fatuś będzie napewno.

K o c h a l s k a.

Dobrze! do widzenia. (wychodzi)

SCENA VI.

Józia — (później) *Sierzechulska*

(w starszym wieku, w okularach, tworząca zupełne przeciwieństwo Kochalskiej, mówi uroczyście i z powagą, chodząc wolnym krokiem i wymachując ręką).

J ó z i a.

Co to za czupira! Ona przecież jeszcze nigdy od tatusia nie miała bucików i skąd wie, że dobrze bierze miarę! I ta chce też jeszcze zważać na zgrabny bucik.

S i e r z c h u l s k a (wchodząc).

Czy może mi panienska powiedzieć, ażali znany na całe miasto z wybornej pracy pan Szpyrałski tu mieszka, a jeżeli tak jest, czy go zastałam w domu?

J ó z i a.

Ojca niema. Czegoż pani sobie życzy?

S i e r z c h u l s k a (na stronie).

A to zapewne ta córka: możeby żyć z nią można. (podchodząc do niej — głośno) Miła panienko, ja, widzisz, bardzo uważam na zgrabność bucików, a ponieważ słyszałam, że ojciec panny najlepsze w Poznaniu wyrabia obuwie, więc przyszłam sobie zamówić buciki.

J ó z i a.

Owszem, czeladnik weźmie miarę; pójdę po niego.

S i e r z c h u l s k a.

Nie trudź się, aniołku. Ja nie pozwolę, aby mi miarę brał czeladnik. Pojmuje panna, że to dla nas młodych kłopotliwe, gdy młody człowiek dotyka naszej niekrytej trzewikiem nogi.

J ó z i a (na stronie).

Na Boga, ona chce być młodą! (słychać pukanie do drzwi na lewo) Przepraszam panią, zobaczę, czego chcą odemnie w warsztacie. (wychodzi na lewo)

SCENA VII.

Sierzechulska (sama, — później) *Józia*.

S i e r z c h u l s k a.

Daj Boże, aby nagrodzone były me trudy i aby choć słóweczko jedno o ożenku przemówił, gdy mi będzie brał miarę, a ja dokonam reszty. (spozstrzega „Pracę“) A! i „Pracę“ abonuje! Trzeba zobaczyć, czy też moje ogłoszenie... jest, jest...

(czyta) Panna w średnim... (słysząc wracającą Józję, rzuca przeto „Pracę“) Więc kiedy mogę się widzieć z panem Szpyrałskim?

J ó z i a.

Tatuś wraca zwykle o drugiej, proszę pani.

S i e r z c h u ł s k a.

Dobrze, więc przyjdę o drugiej. Do widzenia, panienko. (odchodzi)

SCENA VIII.

Józia — (później) Podrygalska

(podeszła już wiekiem, lecz ubrana jak podłotek, mówiąc, podryga bezustannie).

J ó z i a.

Dziwne. Chmura się zarwała z damami, pragnącemi mieć zgrabne buciki. (słysząc pukanie) Któż tam znowu, czy znowu zamówienie na zgrabny bucik? (idzie otworzyć) Proszę.

P o d r y g a ł s k a.

Czy można się widzieć z panem Szpyrałskim? Chciałam sobie u niego zamówić buciki, bo, widzi panienko, niema to, jak bucik od starego, dobrego mistrza, tem

więcej, że my, panny młodsze, lubimy bućki eleganckie.

J ó z i a (na stronie).

A czy skaranie? nieszczęsny dzień, ona też młoda. (głośno) Ojca niema i wróci dopiero o drugiej, ale niech pani pozwoli wziąć miarę czeladnikowi, zawołam go...

P o d r y g a l s k a (siadając oburzona).

Pani, pani, jak można! Nie spodziewałam się, że mnie taka spotka obelga.

J ó z i a (zdumiona).

Któż pani ubliżył, czem?

P o d r y g a l s k a.

A jakże, a jakże! Czy pani mogła choć przypuścić, abym ja pozwoliła się za nogę chwytać młodemu człowiekowi? Samo przypuszczenie jest obelgą.

J ó z i a (na stronie).

Warjatka!

P o d r y g a l s k a.

Br... aż mnie mdłości biorą Pani, zlituj się... wody. . (przechyliła się w tył, udając omdlenie)

J ó z i a.

Idę, idę! (wyblega)

P o d r y g a l s k a (wstaje szybko, biegnie do stołu i chwyta „Pracę“).

Aha! czytał, czytał! no, no, może coś będzie z tego. — Leć, leć, aniołku, po wodę, usłuż przyszłej macosze, ale bądź pewną, że ona jej wcale nie potrzebuje. — Tak, tak, przecież nie weźmie sobie jakiejś młodej kozy. Moje lata najstówniejsze do zamążpójścia. (wyciąga lusterko i przegląda się. w tym czasie wchodzi Józia z wodą, a kładąc palec na czoło, upuszcza równocześnie szklanke. Podrygalska chowa szybko lusterko, a obracając się, krzyczy) Dziecko, co robisz?

J ó z i a.

Pani już pewno wody nie potrzebuje, zapewne pani czem innem zalała obelgę... Przepraszam panią.

P o d r y g a l s k a (na stronie).

Uszczypliwa. Poczekaj, tylko przyjdiesz pod moje skrzydła! (głośno) Do widzenia!

J ó z i a.

Do widzenia.

SCENA IX.

Józia (sama).

J ó z i a (zbierając szkło).

Czy to nie zabawne? Jakby się umówiły. Wszystkie chwalą ojca obuwie. Najlepsze, że wszystkie jeszcze chcą być młode i bardzo wstydlive. (skończywszy zbieranie szkła, siada przy stole) Nie miałam nawet czasu pomyśleć o własnej doli. Nie, jeżeli ojciec się ożeni, to i ja tu nie pozostanę, pójdę w służbę. (namyśla się dłuższą chwilę) Albo... możeby napisać do „Pracy?“ Może uzyskam za jej pośrednictwem jakie stósowne miejsce. (bierze pióro i pisze, powtarzając głośno) „Chciałabym przyjąć miejsce zarządczyni domu, ostatecznie pokojówki. Bądź pan łaskaw postarać mi się o jakie. Z szacunkiem Józefa Szpyralska.“ (po chwili namysłu mówi) A jednak... Możeby warto spróbować, dodam na drugiej stronie coś o zamążpójściu. Lecz nie, nie! byłaby to sprzedaż... Z drugiej jednak strony... toć nie potrzebuję przecież z tego korzystać, w każdym razie napiszę. (powtarza głośno i pisze)

„Młoda panna chciałaby chętnie wyjść za mąż. Chodzi tylko o spokojne po-

życie, zresztą wymagania skromne. Zgłoszenia... (mówi) tak, ale jak tu podpisać? (czytając w „Pracy“) Aha, tu podają litery; tak... to i ja podam pierwszą literę mego imienia. A więc. (pisze) Zgłoszenia pod literą J. (mówi) A teraz do wydawcy. (pisze) Może Pan także umieścić drugostronne ogłoszenie. (kładzie w kopertę, pisze adres, wynosi list i w drzwiach oddaje niewidzialnej osobie, mówiąc) Zanieś to zaraz do „Pracy“. (do siebie) Tak, na wszelki wypadek mogę spróbować. Jeżeli się ojciec nie ożeni, to i ja zostanę w domu, lecz gdyby się ojciec ożenił, to powinnam mieć coś gotowego, bo ja tu ani dnia nie pobawię z macochą. Niech się dzieje co chce!

SCENA X.

Józia — Szpyrałski.

Szpyrałski (wchodząc).

Był tu Skrybalski?

Józia

Nie, ojcze.

Szpyrałski.

Coś taka osowiała, tego hm?

Józia.

Nic, tatusiu.

Szpyrałski.

Niech ci nie chodzi o to, że się żenię. Wyszukam kobietę taką, że i tobie przy niej będzie dobrze.

Józia.

Choćby mi i o to chodziło, to tatuś i tak zamiaru nie zmieni. Może tatuś później pożałuje, gdy będzie za późno.

Szpyrałski.

E! co tam mam żałować; myślisz, że mi baba, albo tobie łeb urwie? Czy to z nieboszczką twoją matką nie żyłem w zgodzie, tego hm?

Józia.

Tak, to z matką. Takiej tatuś nie dostanie.



S z p y r a l s k i.

Jużcić nie... (po chwili) ale choćby nawet. Żenię się stanowczo i to niedługo. Proszę cię, dziecko moje, nie sprzeciwiaj się, bo wiesz, że tego, hm, nie lubię. Postanowienia nie zmienię.

J ó z i a.

Dziej się wola Boża!

S z p y r a l s k i.

Był tu kto?

J ó z i a.

Były aż trzy panny, chciały koniecznie mówić z tatusiem, nie pozwoliły komu innemu wziąć miary, a wychwalały tatuścia pod niebiosa, aż się kłiło...

S z p y r a l s k i.

Trzy panny, mówisz. (z gorączką) Aż trzy panny! To ciekawe! Wziął im Kasper miarę?

J ó z i a.

Mówiłam właśnie, że chcą koniecznie, aby im tatuś sam brał miarę i to wszystkie trzy, jakby się były umówiły.

Szpyra l s k i.

Do pioruna! Coraz ciekawsze! Czyby...
tego, hm...

J ó z i a.

Przyjdą pomiędzy drugą a trzecią.

Szpyra l s k i.

Trzeba zostać w domu. (zamyślony) Skry-
balski nie przychodzi... Idź, dziecko, za-
krzątnij się koło obiadu.

(Józia wychodzi)

SCENA XI.

Szpyra l s k i (sam).

Szpyra l s k i.

Skrybalski nie przychodzi... E! sam
też sobie dam radę. Dalej do dzieła.
(siada i pisze listy, powtarzając głośno)

„Wskutek ogłoszenia w „Pracy“ zgła-
szam się niniejszem, tego hm. Jestem
mistrzem szewskim i godzę się na propo-
zycję w „Pracy”. W celu bliższego omó-
wienia sprawy proszę się stawić w nie-
dziele o siódmej na drugiej z rzędu ławce

po lewej stronie w plantacjach za bramą berlińską (mówi) właściwie t. j., gdzie dawniej była brama berlińska, (mówi) podpiszę tylko N. N., bo gdyby bestyjka nie przyszła, nie będzie przynajmniej wiedziała, kto do niej pisze. — Ale gdzież tam nie przyjdzie! gdy dostanie aż cztery listy i gdy koniecznie chce wyjść za mąż! Tak, a teraz drugi, ale trzeba zmienić rękę! (nastawia inaczej rękę, pisze drugi list i zamyka)

Dobrze! teraz trzeci — znowu inaczej. (jak wyżej) A teraz ostatni! (jak wyżej) No! zadziwi się biedaczka, pomyśli sobie, że trudno będzie jej wybrać z czterech, którzy się razem zgłaszają i na jedną godzinę ją zamawiają. Dopiero to będzie rozczarowanie, gdy się przekona, że to jeden w czterech osobach. (śmieje się) No, ale też ten jeden wystarczy za czterech! Co, nieprawda? No, zobaczymy, tego hm! (zamyka listy i adresuje, mówiąc przy każdym) Redakcja „Pracy“ — odnosi się do litery B. (chce odnieść listy, lecz wraca się) Aha! ale trzeba będzie dodać numery! A więc tu 100, tu 103, tu 111, tu 150. — Tak, a teraz w drogę listy. (zanosi listy do drzwi lewych i oddając niewidzialnej osobie, mówi) Zaraz na pocztę.

SCENA XII.

Szpyrański — Skrybański.

(Słychać pukanie do drzwi środkowych.)

- *Szpyrański* (idzie i otwiera).

A! pan Skrybański! Szkoda, że nie wcześniej, wysłałem co dopiero ważne listy. Jak już mówiłem, żenię się, tego hm.

Skrybański (witając się).

Wiem, wiem.

Szpyrański (pokazując „Pracę”),

I to zgłosiłem się do tej tu osóbkii i zamówiłem ją na schadzkę.

Skrybański.

Ale ba! Winszuję, winszuję.

Szpyrański.

Ba! i jeszcze wyplatałem jej figla.

Skrybański.

No, no, jakiego figla?

Szpyrański.

Zgłosiłem się aż cztery razy.

<http://rcin.org.pl>

S k r y b a l s k i.

Nie rozumiem.

S z p y r a l s k i.

E! co tam wiele opowiadać. Cóż słychać nowego?

S k r y b a l s k i.

Ważna, ważna rzecz. Pomny na to, że jegomość kazał mi donieść o każdej pannie, któraby chciała wyjść za mąż, przynoszę oto tu liścik pięknej osóbki, której naturalnie nie znam i proszę skorzystać. (podaje list)

S z p y r a l s k i (czyta).

„Młoda panna chciałaby chętnie wyjść za mąż. Chodzi tylko o spokojne życie, zresztą wymagania skromne. Zgłoszenia pod literą J.“ (mówi) Świetne! i do tej się zgłoszę, ale zamówię ją na trzecią ławkę i pół godziny później. Zaraz napiszę, nieprawda, panie Skrybalski?

S k r y b a l s k i.

Oczywiście, oczywiście.

S z p y r a l s k i.

Albo, wiesz co? napisz pan lepiej.

S k r y b a l s k i.

I owszem. (siada i pisze)

S z p y r a l s k i (dyktuje głośno).

Ja panu podyktuję: „Za pośrednictwem „Pracy“ pozwalam sobie zamówić Panią w niedzielę wieczorem o godz. 7^{1/2} na trzecią ławkę w plantacjach, po lewej stronie dawniejszej bramy berlińskiej, w celu bliższego zapoznania się. Dyskrecja rzecz honorowa. Niech się Pani niczego nie obawia. Weź Pani białą różę do stanika, ja będę miał rękawiczki w lewej ręce. N. N.“, tego hm.

S k r y b a l s k i.

Czy „tego hm“ też mam napisać?

S z p y r a l s k i.

Nie żartuj. — Tak, a teraz adres: Do „Pracy“ — dotyczy litery J.“ (Skrybalski pisze adres i oddaje list Szpyrałskiemu, który zanosi go do lewych drzwi i oddając, mówi) Do „Pracy“ na Rycerską 38. — No, toby i to było załatwione. (zacięra ręce).

S k r y b a l s k i.

Życzę szczęścia.

SCENA XIII.

Szpyrański — Skrybalski — Józia.

J ó z i a (wchodząc).

Tatusiu, proszę iść zjeść obiad.

S z p y r a l s k i.

Dobrze, dziecko, zostań tymczasem panem Skrybalskim. (wychodzi)

S k r y b a l s k i (klękając).

Pani, czy usłyszę wreszcie słówko
pociechy z ust twoich?

J ó z i a.

Proszę, wstań pan zaraz. Pan wie, że
ja tego nie lubię.

S k r y b a l s k i.

Pani, ja panią ubóstwiam! Czyż nigdy
nie uzyskam wzajemności?

J ó z i a.

Powiedziałam panu już tyle razy, że pana nie cierpię.

S k r y b a l s k i (zły).

A wie pani, że ojciec się żeni?

J ó z i a.

A pan mu w tem pomaga.

S k r y b a l s k i.

Pomagam, nie pomagam. Nie o to tu chodzi, tylko o to, czy pani będzie przyjemnie żyć z macochą.

J ó z i a.

W każdym razie przyjemniej, jak z panem.

S k r y b a l s k i.

Oho, macochy czasem bywają nieznośne.

J ó z i a.

I choćby tak było. Czy sądzi pan, że dlatego wyjdę za pana? — Nigdy!

S k r y b a l s k i.

A jednak... najlepiej byłoby dla pani wyjść za mąż.

J ó z i a.

Może też pójdę za mąż, ale nie za pana.

S k r y b a l s k i.

Aha, może za tego bogatego Szydłowskiego? O, nie głupi on, aby sobie wziął panią bez posagu.

J ó z i a (oburzona).

O kim pan mówisz?

S k r y b a l s k i.

Nie udawaj pani, znamy się na tem. Gdy przed tygodniem był koncert w „Eldorado“, siedziałem razem z nim naprzeciwko pani. Wówczas każdy zauważył chyba, jak uporczywie patrzył na panią, (na stronie) a pani na niego, (głośno) a wciąż pytał: A kto to, a skąd?

J ó z i a.

A cóż mnie to obchodzi, o co ten pan pytał?

S k r y b a l s k i.

Ale i on się pani podobał, bo par-
tak ..

J ó z i a.

Jeżeli mnie pan dłużej będzie prześla-
dował, to sobie pójdę. Ach, żeby ju-
nadszedł ojciec. •

S k r y b a l s k i.

Nie potrzeba, ja sam pójdę. Może się
pani jeszcze namyśli. Do widzenia

J ó z i a (zimno).

Żegnam.

SCENA XIV.

Józia (sama).

J ó z i a.

O kim on mówił? Czyby o tym bru-
necie, który siedział podczas koncertu na-
przeciwko, a który w przeszłą niedzielę
szedł za mną z kościoła aż do pomieszka-
nia? I to ma być ów bogaty Szydłowski,
który ma największy skład obuwia w Poz-

naniu? — Ale co tam! Niema o czem myśleć, bo jeśli bogaty, to też będzie szukał majątku, a ja go nie mam. (rozmarzona) O! za wiele wrażeń dnia dzisiejszego! Oby tylko tatuś zjadł obiad, abym się mogła trochę przejść po świeżem powietrzu. — Pójdę na pocztę, może już co będzie! Ale nie, nie, to niemożliwe, tak szybko to nie idzie. — No, w każdym razie zobaczę.

SCENA XV.

Józia — Szpyrałski.

Szpyrałski (wchodząc).

Jak tam w warsztacie, czy wszystko w porządku?

Józia.

Tak, ojczy... Tatusiu, pójdę trochę na przechadzkę.

Szpyrałski.

Idź, idź. (Józia wychodzi — sam) Niedziela, niedziela, ciekawy to będzie dzień! No, daj, Boże, pomyślny wynik. (po chwili) Chodzi mi trochę o Józję, bo to pocziwe, drogie dziecko, ale cóż robić? Zresztą, krzywdy jej nie pozwolę wyrządzić, broń Boże!

SCENA XVI.

*Szpyrański — Kochalska — Sierzchulska —
Podrygalska.*

(Słychać zegar, uderzający godzinę drugą. W tej chwili wchodzi Kochalska, Sierzchulska i Podrygalska po małych przerwach.)

K o c h a l s k a.

A! dzień dobry panu, dobrze, że pana zastałam, bo... (Sierzchulska jej przerywa, potem wciąż tylko mówi) bo noga, to grunt.

S i e r z c h u l s k a.

A! dzień dobry, panie mistrzu, chciałabym u pana zamówić buciki, bo..

P o d r y g a l s k a.

Dzień dobry, dzień dobry, dzień dobry panu, bardzo się cieszę, że pan w domu, bo...

K o c h a l s k a.

Bo widzi pan, ja słyszałam, że pan najzgrabniejsze z całego Poznania robi buciki i chciałam sobie zamówić pareczkę. Bo noga, to grunt!

S i e r z c h u l s k a.

Bo pan podobno, to jest — nie podobno, tylko napewne robi najzgrabniejsze buty w całym mieście.

K o c h a l s k a.

Proszę, weź mi pan miarę. Noga, to grunt.

P o d r y g a l s k a.

Niech pan zmierzy moją...

S i e r z c h u l s k a.

A więc bądź pan łaskaw wziąć miarę do ręki, dotknąć się... (wszystkie trzy mówią prawie razem, kręcą się, tak, że Szpyrański nic nie rozumie i stoi, jak wryty)

K o c h a l s k a.

Nie weźmie mi pan miary?

P o d r y g a l s k a.

Ja już siedzę.

S z p y r a l s k a.

Ależ, moje panie, nie mówcie wszystkie naraz, bo nic nie rozumiem! Panie zapewne chcą u mnie zamówić trzewiki. Proszę panie tu do tego pokoju. Wezmę paniom miarę. (wychodzą na prawo - po chwili wracają)

K o c h a l s k a.

Nieprawda, zgrabną mam nogę?

S z p y r a l s k i.

Tylko skóra i kości.

<http://rcin.org.pl>

S i e r z c h u l s k a.

Ale proszę tylko nie za duże trzewiki, bo ja takie mam małe nogi, że każdy mi zawsze buciki robi za wielkie.

S z p y r a l s k i.

Nr. 47, jeden z największych. (do Podrygalskiej) Pani ma najzgrabniejszą nogę, tego hm, (na stronie) pełno guzów.

P o d r y g a l s k a.

Nieprawda, panie, i najmniejszą?

K o c h a l s k a.

O! jak się przymila.

S z p y r a l s k i.

A zatem rzecz skończona. Kiedy panie chcą mieć buciki gotowe?

K o c h a l s k a.

O, niema gwałtu, ja tu kiedy przyjdę się o nie zapytać.

P o d r y g a l s k a.

Co do jakości i ceny, to przyjdę jutro się z panem rozmówić.

K o c h a l s k a (na stronie).

Koniecznien go chce złapać. Niedoczekanie jej.

S i e r z c h u l s k a.

Do widzenia. Ja przyjdę pojutrze, bo dziś szanowny mistrz za wiele ma pracy.
(wychodzi)

P o d r y g a l s k a.

Do widzenia zatem. (wychodzi)

K o c h a l s k a.

Idźcie, idźcie.

S z p y r a l s k i (odprowadzając do drzwi)

No, to się dwóch pozbyłem.

SCENA XVII.

Szpyratski — Kochalska.

K o c h a l s k a.

A więc, kiedy mogę przyjść po bu-
ciki?

S z p y r a l s k i.

Jeżeli pani bardzo potrzebne, to mogę odstawić w sobotę.

K o c h a l s k a (z przymileniem).

Pan po żonie nosi żałobę?

S z p y r a l s k i.

Tak pani, zmarła przed sześciu tygo-
dniami.

Kochalska.

Bardzo współczuję boleść pańską; musi być przykro żyć tak samemu, kiedy się było przyzwyczajonym mieć zawsze żonę przy boku.

Szpyrałski.

O tak, jest przykro.

Kochalska.

Ale na to jest rada!

Szpyrałski.

Tak, tak. A więc bućki kosztować będą 12 marek.

Kochalska.

Pan przecież jeszcze nie stary, mógłby się pan drugi raz ożenić.

Szpyrałski.

Ja też tak zapewne zrobię.

Kochalska.

Aha! (na stronie) teraz do dzieła! (głośno)
A czy pan ma już jaką wybraną?

Szpyrałski.

Może i mam (na stronie) — ciekawska.

Kochalska.

Kochalska, proszę pana, nie Ciekawska.

Szpyrałski (na stronie).

A do diabła, tęgi ma słuch. (głośno) Mówię — może już mam wybraną, tego hm...

Kochalska.

Przecież nie jedną z tych dwóch, które co dopiero wyszły?

Szpyrałski.

Niech mnie Bóg broni, żadną! (na stronie) ani też tę trzecią.

Kochalska (na stronie).

Aha! Zaraz wiedziałam, że mnie wybierze! (głośno) A pan ma córkę.

Szpyrałski.

Tak, siedmnastoletnią, ale to bardzo rozsądne i uczciwe dziewczę.

Kochalska.

No i zresztą, będzie się trzeba do niej trochę zastosować, a ona do nowej matki.

Szpyrałski.

Ona też się zastosuje.

Kochalska.

No, widzi pan, że to nie tak trudno.

Szpyra l s k i.

O, ja wiem o tem.

Kochalska (na stronie).

On się tylko obawia, aby nie dostał kosza; trzeba mu dodać otuchy. (głośno)
Rzeknij pan tylko słowo, a ja jestem gotową.

Szpyra l s k i (nie rozumiejąc jej).

Co, co?

Kochalska.

Rzeknij pan tylko słowo...

Szpyra l s k i.

A będzie zbawiona, tego hm.

SCENA XVIII.

Szpyra l s k i — Kochalska — Józia.

J ó z i a

(wpada rozpromieniona, nie spostrzegając obecnych, przechodzi na bok, trzymając list w ręce, przerywa Szpyra l s k i e m u, mówiąc).

Już, już jest odpowiedź. Ciekawam, co pisze. (spozstrzega ich) Ach! — dzień do-bry! (kłania się)

Szpyrałski.

Dzień dobry, córko. Byłaś na przechadzce?

Józia.

Tak, ojciec ..

Kochalska (na stronie).

To ona. Fatalnie nam przeszkodziła; zresztą zdaje się, będzie miłą pasierbicą.

Szpyrałski (do Kochalskiej).

Ażatem, trzewiki w sobotę gotowe, kosztują 12 marek. Do widzenia pani, (do Józki) zostań tu trochę. (wychodzi)

Kochalska (na stronie).

Poszedł. — Nie szkodzi, będę pilnowała, przyjdę jutro. (do Józki) Do widzenia.

Józia.

Do widzenia.

SCENA XIX.

Józia (sama).

Ciekawam, ciekawam. (wyjmuje list i czyta)
„Za pośrednictwem „Pracy” pozwalam sobie zamówić panią na niedzielę wieczorem o godz. 7¹/₂ na trzecią ławkę w plan-

tacjach po lewej ręce od dawniejszej bramy berlińskiej celem bliższego zapoznania się. Dyskrecja rzecz honorowa! Niech się pani niczego nie obawia. Weź pani białą różę do stanika, ja będę miał rękawiczki w lewej ręce. N. N.”

(mówi) No, no, będzie to, będzie! Ale kto wie, kto to jest! może... (po chwili) Zresztą, mogę przyjąć, lub nie przyjąć. W każdym razie bardzo, bardzo jestem ciekawa. Nie doczekam chyba do niedzieli.

(Zasłona spada)

KONIEC CZĘŚCI PIERWSZEJ.

CZEŚĆ DRUGA.

(Scena przedstawia plantacje poznańskie za dawniejszą bramą berlińską w półcieniu. Za podniesieniem kurtyny siedzi Kochalska na ławce.)

SCENA I.

Kochalska (sama).

Kochalska (rozmarzona).

Zbliża się siódma.- Aż mi serce bije! Oby się tylko jak najprędzej ta rzecz załatwiła! Kiedy Szpyrałski nie chce, dobrze! Ręczę, że jak mnie ten zobaczy, który do mnie pisał, od razu się we mnie zakocha. (wyciąga list z za stanika) Trzeba mieć list w pogotowiu, aby mu go pokazać i uniknąć pomyłki. Już, już niedługo tu być powinien. (słychać zegar) Ach! bije siódma! Idzie, idzie! .. Co za figura!

SCENA II.

Kochalska — Szpyrałski — (później) Sierzchulska i Podrygalska.

Szpyrałski (dochodzi, mówiąc do siebie).
Dopiero zdumieje, gdy tylko jednego zobaczy.

Kochalska (idzie szybko ku niemu z listem w ręku).

Panie, panie, czy to pan pisał?

Szpyrański (patrzy na nią zdumiony, odbierając list)

Tak, to ja pisałem. — I cóż z tego?

Kochalska.

O, ja przeczuwałam, ja przeczuwałam! już wówczas, gdy byłam u pana, serce mi biło. A więc nareszcie..

Szpyrański.

Czy to pani te listy wszystkie odebrała?

Kochalska.

Wszystkie? jakie wszystkie? ten list. Przecież pan go pisał.

Szpyrański.

Tak i te drugie trzy listy także.

Kochalska.

Jakie trzy jeszcze? A zresztą, co mnie tam obchodzą jakieś inne listy? Ja odebra-

łam ten list; my się rozumiemy, my się... jam szczęśliwa, słyszysz pan, jam szczęśliwa i nic więcej na świecie mnie nie obchodzi. Ziściły się nasze nadzieje zobopólne.

S z p y r a l s k i (zdumiony i zły).

Jakie nadzieje zobopólne? Cóż my mamy wspólnego? To chyba pomyłka, ja przecież nie do pani chciałem, tego hm... ja do pani nie... (na stronie) licho nadało.

K o c h a l s k a.

Jakto? nie powiedział pan sam, że pan ten list pisał? (udaje obrażoną Gniewam się na pana. Ale nie, nie, ja na pana nie mogłabym się gniewać. (na stronie) Radość zbyt go wzruszyła. (głośno) Niech pan trochę ochłonie — pójdziemy razem do domu. (usuwa się cokolwiek na bok)

S z p y r a l s k i (ciągle zmieszany)

Ale gdzież tam. (na stronie) Idź do diabła!
(Sierzchulska podchodzi do Szpyrałskiego, trzymając list. Szpyrałski, spostrzegłszy ją i list w jej ręku)

Co u diabła i ta?

Sierzchulska (na stronie).

To on!

Szpyrałski (patrzac z natężeniem na list).

Do pioruna i ta ma mój list. A, skaranie! Uciekaj! (chce odchodzić)

Sierzchulska (zastępując mu drogę).

Przepraszam pana. To pan zapewne zamówił mnie tym listem.

Szpyrałski (zrozpaczony).

List... oczywiście... pisałem, ale... tego hm...

Sierzchulska.

Rozumiem, rozumiem, nie może pan uwierzyć swemu szczęściu. O! bądź spokojnym, bo i ja tego pragnęłam dawno. A więc nareszcie, nareszcie. (z przymileniem) Usiądźmy.

Szpyrałski.

Nic nie rozumiem.

Sierzchulska (jak wyżej).

Usiądźmy.

Szpyrański (ze złością).

Daj mi pani pokój.

Kochalska (wracając).

No co, kochany, teraz pójdziemy, nieprawda? (sposzrzega Sierzchulską) Ach!

Sierzchulska.

Ach, i ona!

Podrygalska (szybko przychodząc).

Przepraszam, że się spóźniłam. Dobry pan sobie! jak gdyby to pan nie był mógł się oświadczyć, gdym zamawiała buciki. Schadzek mu się zachciało! Ale to nie szkodzi, bo i mnie bawi taki romans. Chodźmy teraz, chodźmy, aby się ucieszyć szczęściem. (sposzrzegłszy Kochalską i Sierzchulską) Ach!

Kochalska i Sierzchulska (razem).

Ach! i ona!

Szpyrański (ostupiały).

I ta jeszcze! Do diabła, ile was jeszcze przyjdzie!

Kochalska.

Chodź już pan. (ciągnie go, Szpyrański się wydziera)

Podrygalska (pokazując list).

Ten list schowamy na pamiątkę błogiego dnia dzisiejszego.

Szpyrański.

Cóż to jest, czyście wy, baby, powarjowały?

Kochalska.

Powarjowały! A list, — czy nie pisałeś go do mnie?

Szpyrański.

Nie do pani, tylko do „Pracy“.

Kochalska.

Ale pod moim znakiem.

Sierzchulska.

Przyznałeś pan przecie, że to pański list.

P o d r y g a l s k a.

Pewniebyś pan chciał zaprzeczyć, że to list pański?

K o c h a l s k a.

Nie pozwolę, aby w ten sposób żartowano ze mnie. Pisał, zamówił, to tak, jakby dał słowo. No, chodź pan.

S z p y r a l s k i (uciekając na bok).

Ani mi się śni.

S i e r z c h u l s k a.

Nie rób pan żartów, nie zważaj na nie i chodź pan. Jeżeli chcesz, to choćby jutro na zapowiedzi.

S z p y r a l s k i (ze strachem).

Niedługo przyjdzie czwartą. (ogląda się trwożnie) Teraz już rozumiem wszystko. Ja chciałem napisać cztery listy do jednej, a napisałem do czterech po jednym liście. Brr..

P o d r y g a l s k a.

Ja już wiem, jak się rzeczy mają. On się chce tamtych pozbyć, aby ze mną

zostać samą. (do Szpyrałskiego) Wie pan co?
zostawmy je i chodźmy czem prędzej.
(chwyając go pod ramię)

Szpyrałski (wyrывая się).

A odczepże się pani...

Kochalska.

Zastanówcie się panie! mylicie się
chyba; ten pan mnie zamówił.

Sierzchulska i Podrygalska
(razem).

A i mnie, i mnie.

Kochalska.

Ja tu byłam pierwsza.

Podrygalska.

Ja większe mam prawo.

Szpyrałski (zniecierpliwiony).

Stare pudła, dajcie mi już raz spokój,
bo — tego hm...

Wszystkie.

Co? co?

Szpyrałski.

Szczypawki jakieś, czy sądzicie, że ja sobie którą z was wezmę?

Kochalska (z przymileniem).

Ja wiem, że chcesz się tych drugich pozbyć. Chodźmy szybko.

Szpyrałski.

To nie, ale aby się was wszystkich pozbyć, uciekam, bo inaczej nie wiem, jakbym się wywinął. (ucieka w głąb, Kochalska, Sierzchulska i Podrygalska biegną na nim, krzycząc i gestykułując)

SCENA III.

Józia (sama).

JÓZIA (z białą różą u stanika idzie wolno, a doszedłszy do ławki w narożniku, siada).

Piękne powietrze; nie szkodzi, że przyszałam trochę rychlej. (po chwili) A może nie powinnam sama tu siedzieć... ale, toć jeszcze nie późno. Kto i jaki to człowiek będzie? Ach, lepiej stąd odejść? Był to jednak krok bardzo nierozważny. A jed-

nak... jednak... gdyby taki Szydłowski...
Ale o tem ani myśleć.

SCENA IV.

Józia — Szpyrałski.

Szpyrałski (w głębi niewidzialny).

A co mnie też wymęczyły, przeklęte szczympawki. Szczęściem, że czwarta nie przyszła z czwartym listym. — No, zaczekam jeszcze, czy się zjawi ta z białą różą. Jeżeli i to będzie podobna kwoka, to niech djabli porwą całą żeniaczkę przez gazetę.

Józia.

Ach! zbliża się — rękawiczki w lewej ręce. Nie wiem na jakiej podstawie spodziewałam się Szydłowskiego, a teraz widzę, że to nie on. To głupstwo, bo skądżeby Szydłowski tu przyszedł, a jednak czuję się zawiedzioną... Nadchodzi!... Boże! czy się nie mylę?

Szpyrałski (jeszcze za sceną).

Aha, siedzi z białą różą. (wchodzi)

J ó z i a. |
Ojcze! | (razem)
S z p y r a l s k i. |
Józia! |

J ó z i a (z płaczem).

Ojcze... ojciec... daruj!...

S z p y r a l s k i (całując ją).

Cóż ci mam darować, moje dziecko?
Czyż nie ja temu winien? ja sam dopro-
wadziłem cię do tego.

J ó z i a.

Ojcze kochany, zrobiłam to w pierwszej
chwili rozdrażnienia, bo ja, bo ja — ta-
tusia bardzo kocham i byłoby mi bardzo
przykro, gdybyś się, ojciec, ożenił.

S z p y r a l s k i.

I dlatego i ty chciałaś wyjść za mąż.
Nie dziwię się. Ja też winienem ci na po-
ciechę powiedzieć, że tej żeniaczki mam
pod same gardło i.. i — nie ożenię się.

J ó z i a.

Ach, ojciec! jakam ja szczęśliwa. (rzuca
mu się na szyję)

S z p y r a l s k i.

Będziemy żyć nadal razem i w spokoju.

J ó z i a.

Ach tak, tak, ojcze. Nam tak dobrze z sobą. Ojcze! tu zaraz przy bramie mieszka moja przyjaciółka; pozwolisz, że ją odwiedzę i potem przyjdę po ciebie?

S z p y r a l s k i.

Owszem, dziecko, idź na pół godziny, a ja tu pozostanę na świeżem powietrzu.

J ó z i a (odchodząc).

Do widzenia.

SCENA V.

Szpyrański (sam — później) *Szydłowski*.

S z p y r a l s k i.

Pocziwe, kochane dziecko, nieodrodna córka nieboszczki swej matki. Jakże ja mogłem myśleć o powtórnem małżeństwie! Dobrze mi tak! to nauczka. Zgłosiły się trzy stare narwane kwoki, widocznie przysłane przez Opatrzność, abym się upa-

miętał. Ciekawym, co za figura była ta czwarta, która się nie stawiła! Oby czasem teraz nie przyszła jeszcze, bo już mam dosyć tego! — Choć Józia pójdzie za męża, to będę przy niej i dobrze nam będzie; chwilowo zresztą nie zanosi się na to.

S z y d ł o w s k i (podchodzi z listem w ręku na stronie).

Ach, to Szpyrałski, tegobym chętnie przyjął, — poznałbym bliżej jego córkę. Ale dlaczego on mnie tu zamawiał? (głośno)
Dobry wieczór panu.

S z p y r a ł s k i (zrywając się).

Kłaniam się panu.

S z y d ł o w s k i.

Przepraszam, miałem przyjść o siódmej, a tu już blisko ósma. Czy to pan pisał ten list, podpisany N. N.?

S z p y r a ł s k i (na stronie — zdumiony).

Cóż to znowu, nawet mężczyzna?
(głośno) Nie, nie, panie... to jest ja... tego hm... pisałem ten list, ale... tego hm... ale nie do pana.

S z y d ł o w s k i.

Szukałem przez „Pracę“ kierownika warsztatu i między innymi odebrałem ten list od pana. Dziwnem mi się wprawdzie wydawało, że mnie na to miejsce wezwano, bądź co bądź jednak, postanowiłem przyjść, no, i jestem. — Więc pan nie pisał tego listu?

S z p y r a l s k i.

Tak, ja go pisałem, ale przecież nie do pana.

S z y d ł o w s k i.

Ależ tak, tak, panie. Ja właśnie jestem ten, który szuka kierownika warsztatu i chętnie pana przyjmę.

S z p y r a l s k i.

Nic nie rozumiem.

S z y d ł o w s k i.

Ależ to jasne, ja w „Pracy“ pod literą B 115 szukam kierownika warsztatu, pan się na ogłoszenie to zgłasza, no i...

S z p y r a l s k i (na stronie).

Teraz rozumiem. Podałem pod listem litery, które były pod ogłoszeniem, szuka-

jącem kierownika warsztatu. Może byłoby to niezłe, — należy się namyślić.

S z y d ł o w s k i.

Więc pan przyjmuje to miejsce?

S z p y r a l s k i.

Winienem się wprzódzy rozmówić z córką.

S z y d ł o w s k i (ucieszony).

To dobrze, pójdziemy do niej.

S z p y r a l s k i.

Nie potrzeba, jest ona tu zaraz w pobliżu u swej przyjaciółki. Pójdę po nią, a pan może będzie łaskaw zaczekać; powietrze piękne.

S z y d ł o w s k i.

Owszem, zaczekam chętnie.

S z p y r a l s k i.

A więc idę. (odchodzi)

<http://rcin.org.pl>

SCENA VI.

Szydłowski (sam — później) *Józia*.

S z y d ł o w s k i.

Więc zobaczę ją niezadługo, ach, jakże się cieszę! Jak tylko ojciec jej będzie u mnie kierownikiem, to może Bóg pozwoli zdobyć sobie jej serce.

J ó z i a (przychodzi śpiesznie, a spostrzegłszy Szydłowskiego, zamiast ojca, cofa się zdumiona).

Ojca niema?

S z y d ł o w s k i.

Niech pani się nie obawia, ojciec zaraz nadejdzie, właśnie szedł po panią, aby zasięgnąć jej rady! Minęliście się chyba państwo. Proszę, niech pani usiądzie. (*Józia ślada*) Angażowałem ojca jako kierownika warsztatu, a ojciec, nie chcąc się namyślić bez pani, poszedł po panią.

J ó z i a.

Owszem, ja jestem za tem; ojciec miałby spokojniejsze życie.

S z y d ł o w s k i.

Ja panią miałem już szczęście widzieć, pamięta pani? na koncercie.

J ó z i a.

I owszem.

S z y d ł o w s k i.

I wierzaj mi pani, że powziąłem ku niej głęboką skłonność. Byłoby szczęściem dla mnie, gdyby mi pani takim samem mogła odplącać uczuciem.

J ó z i a (zmieszana).

Nie zaprzeczam, że i ja uczułam skłonność do pana.

S z y d ł o w s k i.

Czy mogę wierzyć? O, pani, jakże czuję się szczęśliwym!

J ó z i a.

Nieboszczka matka zawsze mi mówiła, że nadzwyczajny mam dar odczuwania charakterów ludzi, tak więc i w panu serce me odczuło widocznie człowieka zacnego.

S z y d ł o w s k i (bierze jej rękę i całuje)

Pani, słowa twoje szczęściem napełniają me serce, które tak wezbrało uczuciem, że milczeć nie może. Pani, ja panią kocham, kocham tak, jak tylko mężczyzna może kochać kobietę. Mam wszystko, jestem majątnym, lecz szczęście me zależy jedynie od ciebie. Czy chcesz być moją?

J ó z i a (zmieszana, a jednak uradowana).

Panie, tak nagle.

S z y d ł o w s k i.

Cóż z tego, że nagle, jeżeli ja panią kocham i jeżeli pani choć trochę czuje do mnie uczucia? (klęka przed nią) Pani, nie odpychaj mnie! Ja będę cię na rękach nosił. Przyjmij pani me serce. Kochasz mnie?

J ó z i a (nie mogąc się wstrzymać)

Kocham cię, kocham od pierwszej chwili. Och, jakam ja szczęśliwa. (podaje mu rękę, które on całuje po wiele razy)

SCENA VII i ostatnia.

Szydłowski — Józia — Szpyrałski.

S z p y r a ł s k i (wchodząc).

Ach, Józia już tu! (sposstrzega, że Szydłowski
klęczy) Cóż to, pan na kolanach?

S z y d ł o w s k i.

Tak, panie, błagałem córkę twą, aby
została moją i mam jej słowo; chodzi tylko
o twoje, panie, błogosławieństwo.

S z p y r a ł s k i.

Ale jakże się to stało?

S z y d ł o w s k i.

Znamy się od kilku tygodni, lecz mó-
wiliśmy dziś po raz pierwszy. Prawdziwa
jednak miłość nie może milczeć długo.
Uczyni mnie pan szczęśliwym, dając swe
zezwoleństwo.

S z p e r a ł s k i (do córek).

Józia, a ty, lego hm?

J ó z i a (rzucając się na kolana).

Ojcze, pobłogosław nam! Ja go kocham
całym sercem; będziemy wszyscy razem
szczęśliwi.

S z p y r a l s k i (rozrzewniony trzymając ręce nad
głowami narzeczonych).

Niech wam Bóg błogosławi!

(Zasłona spada)

KONIEC.



21. *Dmuszewski*. Okopy na Pradze. Kom.-op. 1 a. 5 m., 2 k.
22. *Kamiński*. Szlachta czynszowa czyli Kłótnia o wiatr. Kom.-op. 1 a. 4 m., 2 k.
23. *Słowaczyński*. Chłopiec studukatowy czyli Zakłęta w kaczkę księżniczka na Ordynackiem. Fraszka 1 a. 8 m., 3 k.
24. *Ładnowski*. Zosia druhá. Monodram. 1 a. 1 k.
25. *Sosnowski*. Dożynki. Obr. 1 a. z tańcami. 7 m., 4 k.
26. *Ładnowski*. Wesele na Pradniku. Obr. lud. 2 odsł. z tańcami. 8 m., 5 k.
27. *Wieniarski*. Ulicznik Warszawski. Krot. 1 a. z tańcami. 7 m., 3 k.
28. *Kucz*. Tajemnice Starego Miasta. Krot. 1 a., 4 m., 2 k.
29. *Ziółek*. Przybłęda. Obr. z życia ludu ruskiego. 2 a. 5 m., 3 k.
30. *Kołodziej*. 10 000 mk. Kom. 2 a. z tańc. 6 m., 2 k.
31. *Domnik*. Sieroce wiano czyli Wójt z Grotkowic. Sztuka lud. 2 odsł. 7 m., 3 k.
32. *Domnik*. Wesele Zosi. Sztuka lud. 1 a. 5 m., 4 k.
33. *Debicki*. Cyrulik ze Zwierzynca. Obr. lud. 1 a. 5 m., 2 k.
34. *Górski*. Posąg w kominie. Kom. 2 a. 5 m., 2 k.
35. *Kołodziej*. Bogata wdowa. Obr. wiejski 2 a., 6 m., 2 k.
36. *Skorupka*. Wybory do rady miejskiej. Kom. 1 a. 3 m., 2 k.
37. *Tłoczyński* X. Fatalna szafa. Krot. 1 a. 5 m., 3 k.
38. *Wieniarski*. Szwaczka Warszawska. Krot. 1 a. 3 m., 2 k.
39. *Ramult*. Pan Majsterek. Humoreska sceniczna 1 a z tańcami. 4 m., 2 k.
40. *Danielewski*. Nie rzucim ziemi. Nastroje muz. 1 odsł. 4 m., 1 k.
41. *Danielewski*. Pieśni prababek. Nastroje muz. 1 odsł. 3 m., 2 k.
42. *Zembrzusi*. Bohaterskie dzieci. Obrazek dramatyczny 1 a. 8 m., 4 k., 4 dzieci.
43. *Trelewski*. Nieprzyjaciółka fraków. Fraszka 1 a. 4 m., 3 k.
44. *Marsan*. Ułan i Grenadjer czyli Dwie wdowy. Kom. 1 a. 2 k.
5. *Trafiła kosa na kamień*. Kom. 1. a. 1 m., 1 k.

46. *Ładnowski*. Berek zapieczętowany. Monodram. 1 a. 1 m. 4 os. za sceną.
47. *Ładnowski*. Berek odpieczętowany. Monodram. 1 a. 1 m. 4 os. za sceną.
48. *Danielewski*. Tajemnice gabinetowe. Kom. 1 a. 3 m. 2 k.
49. *Danielewski*. Tajemnice małżeńskie. Wodewil 1 a. z tańcami. 1 m. 1 k.
50. *Pobratymiec*. Pod obuchem pruskim. Obrazek 1 a. 7 m., 2 k.
51. *Szygethi*. Stary piechur i syn jego huzar. Kr. 3 a. z tańcami. 10 m., 3 k.
52. *Friedberg Dr.* Prawica i lewica. Sztuka lud. 3 a. z tańcami. 10 m., 5 k.
53. *Brodziński*. Wiesław czyli Wesele Krakowskie. Operetka narod. z tańcami 1 a. 5 m., 5 k.
54. *Clairille i Thiboust*. Czula struna. Kom. 1 a. 2 m., 2 k.
55. *Bobowski*. Za nic żydowskie swaty. Kom. 1 a. z tańcami. 4 m., 4 k.
56. *Domnik*. Wigilja św. Andrzeja. Sztuka 1 a. z tańcami. 9 m., 8 k.
57. *Blotnicki*. Zagroda Sobkowa. Melodr. 5 a. 7 m., 5 k.
58. *Gutowski*. Surdut i siermięga. Obraz dram. 3 a. z tańcami. 11 m., 3 k.
59. *Karwatowa*. Na naszej glebie. Obr. lud. 2 a. z tańcami. 6 m., 4 k.
60. *Fredro J. Al.* Piosnka wujaszka. Kom. 1. a. 6 m., 2 k.
61. Komornik-poeta. Kom. 2 a. 4 m., 3 k.
62. *Scribe i Augustin*. Szpital warjatów. Operetka komiczna 1 a. 4 m., 1 k.
63. *Colomb*. Biedny rybak. Kom.-op. 1 a. 4 m., 2 k.
64. *Kołodziej*. Na wymiarze. Obr. wiejski 3 a. 7 m., 3 k.
65. *Barrière i Lorin*. Fortepian Berty. Kom. 1 a. 2 m., 2 k.
66. *Kołodziej*. Macocha. Obrazek dram. 4 a. 12 m., 5 k.
67. *Kołodziej*. Sąsiedzi. Obrazek z życia ludu wiejsk. 3 a. 11 m., 2 k.
68. *Korzeniowski*. Karpaccy Górale. Dramat 3 a. 8 m., 3 k.
69. *Danielewski*. Medalik Częstochowskiej albo Kolonista pruski. Sztuka 1 a. 5 m., 2 k.
70. *Korzeniowski*. Okrężne. Kom. 2 a. z tańc. 7 m., 5 k.
71. *Karwatowa*. Kachna. Obr. lud. 3 a. 6 m., 3 k.
72. *Kołodziej*. Poczciwy młynarz czyli Kto pod kim dołki kopie, sam w nie wpada. Obrazek lud. 3 a. 9 m., 3 k.

<http://rcin.org.pl>

<http://rcin.org.pl>

F

4233